

## TRANS-, CZYLI *NON SERVIAM!*

Gabriel Borowski, *Transkreacje. Wybór pism Haroldo de Camposa*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2024

---

To niewielka, ale bardzo gęsta, treściwa i przystojna książka. Przełożone i złożone w całość przez Gabriela Borowskiego *Transkreacje* to pierwszy w polszczyźnie tom pism brazylijskiego poety, myśliciela, tłumacza i teoretyka przekładu, gromadzący jedenaście jego tekstów translatologicznych. Borowski występuje tu nie tylko w roli tłumacza i antologisty, jest też bowiem autorem rzetelnego wstępu, jak również – by nie rzec: przede wszystkim – zajmujących bite czterdzieści stron przypisów końcowych, w których edytor niestrudzenie a cierpliwie, bez krztyny popisu czy redundancji objaśnia brazylijskie konteksty i wskazuje źródła poszczególnych sformułowań lub fragmentów wywodu. Liczbę i rozmiary przypisów podyktowała konieczność. Nie dość, że polska społeczność czytelnicza w znacznej swojej części nie najlepiej orientuje się w uniwersum kultury brazylijskiej, to jeszcze w przypadku de Camposa mamy do czynienia z olbrzymią erudycją i zdolnością (oraz skłonnością) do swobodnego poruszania się między różnymi kręgami ideowymi i językowymi. Z racji tych samych zdolności i skłonności autora, przede wszystkim zaś z racji jego kwiecistego języka, w którym techniczne terminy współczesnej humanistyki przeplatają się z metaforą i neologizmem, wymagania, jakie tekst książki stawiał pod względem edytorskim, nikną jednak raczej w porównaniu z robotą, jaką Borowski musiał wykonać, pełniąc funkcję tłumacza. Także w przekładzie daje o sobie znać ta sama sumienność, z jaką sporządzono przypisy. Towarzyszy jej

wszakże wielka językowa inwencja, dzięki której te gęste, czasem zawrotne teksty czyta się bez najmniejszego trudu, w rozpędzie biorąc kolejne zakręty stylu i argumentacji. Bez arcyswady Borowskiego potykałibyśmy się co krok, a przecież tłumacz nigdy nie zwraca tu na siebie uwagi. Po prostu robi swoje: zgodnie z zasadniczą myślą de Camposa dokonuje „transkreacji” jego pism w polszczyźnie. Wychodzi mu to fantastycznie.

Lektura tych jedenastu tak świetnie przyrządzonych tekstów to wielka frajda. W każdym z nich rozważania przekładoznawcze nasycone są wielką obfitością przykładów tłumackich zmagających z poezją tworzoną po angielsku, hiszpańsku, rosyjsku, japońsku czy niemiecku (de Campos tłumaczył także z włoskiego, starogreckiego, hebrajskiego i chińskiego!). Trudno więc raczej narzekać na niedostatek czy jednostronność egzemplifikacji, zwłaszcza że same te przykłady to zwykle niewielkie intelektualne klejnoty, które pobłyskują rozmaitymi zagadnieniami i załączkami pomysłów. Ale i teoretyczne rozważania de Camposa odznaczają się wspaniałą żywotnością. Nie ma w nich nic schematycznego czy po akademicku oschłego, jest wielka miłość do przekładu i wielka pasja translatologicznego teoretyzowania. Sporo tu powtórek, ale i one przecież nie rażą: nawraca w nich głos uczonego żarliwca, który wciąż i wciąż poszukuje coraz precyzyjniejszych, ale też i coraz śmielszych sformułowań. Z tekstu na tekst (najdawniejszy pochodzi z roku 1962, najpóźniejszy ukazał się drukiem w roku 1998, pięć lat przed śmiercią autora), w strumieniu kolejnych neologizmów – wśród nich zdecydowanie przeważają te rozpoczynające się od przedrostka „trans-” – w natłoku przykładów i nawracających przywołań najistotniejszych mistrzów de Campos rozwija, poszerza i intensyfikuje swoją koncepcję przekładu.

Mistrzów jest trzech. Pierwszy to Ezra Pound. Autor *Cantos* występuje w translatologicznym uniwersum de Camposa jako praktyk i teoretyk twórczych tłumaczeń, jako myśliciel wyczulony na funkcję przekładu w przemianach kanonów literackich i kultury w ogóle, a wreszcie jako autor hasła *make it new* oraz idei *criticism by translation*, czyli badania literackiego prowadzonego za pośrednictwem tyleż uważnej, co innowacyjnej praktyki przekładowej. Drugi mistrz to Roman Jakobson jako autor eseju *O językoznawczych aspektach przekładu* i konceptu „twórczej transpozycji”, którą wskazuje jako jedyną możliwą drogę przekładu poetyckiego. Wreszcie mistrz trzeci – i bodaj najważniejszy – to Walter Benjamin („metafizyka przekładu”), przede wszystkim jako autor eseju *Zadanie tłumacza*. Liczne i obszerne fragmenty *Transkreacji* poświęcone są analizie tego trudnego tekstu, który de Campos zna na wylot i czuje po prostu doskonale. Porusza

się po nim z imponującą subtelnością, dokonując śmiałego i uderzająco trafnego przekładu mistycyzujących i wysoce zmetaforyzowanych rozważań Benjamina na rzeczywistość praktyki przekładowej. Z wielką elegancją przywołuje też inne prace Benjamina, od książki o dramacie barokowym przez esej o dziele sztuki w dobie reprodukcji technicznej aż po tezy o pojęciu historii, nader błyskotliwie zaprzęgając wydobyte z tych tekstów sformułowania i koncepty do dalszych wywodów o naturze przekładu.

To w kontekście filozofii Benjamina – a dokładniej, w związku z angelo-logicznymi fascynacjami autora *Pasaży* – de Campos formułuje efektowną myśl, zgodnie z którą być może (jak twierdzi Benjamin) nie ma „muzy” przekładu, istnieje wszakże jego anioł. Byłby nim sam Lucyfer ze swoim słynnym *Non serviam!* Oto bowiem wedle de Camposa – który ma w tym względzie mocne wsparcie Benjamina – przekład nie „służy” oryginałowi. Przekład jest transkreacją, transpoetyzacją, transfikcją, która w twórczy sposób realizuje w języku docelowym formalne dokonania oryginału, o służebną reprodukcję sensu dbając tylko w pewnej mierze. Prawdziwy przekład to „parodia” (pieśń oboczna), twór „paramorficzny” (a nie tylko, jak chciał de Campos z początku, izomorficzny) wobec oryginału, efekt nieskończonej skrupulatności, a zarazem nieokiełznanej inwencji. Drobiazgowej identyfikacji struktury językowego wydarzenia, jakim jest przekładany tekst, musi zatem w akcie przekładu towarzyszyć „transkreacja” tego wydarzenia w języku docelowym. Przekład celuje nie tyle w znaczenie, ile w – mówiąc z benjaminowska – aspekt czystego języka w oryginale, który musi wychwycić i „uwolnić” w języku własnym. Stąd też im bardziej wyrafinowane jest formalne dokonanie oryginału, „im gęściej usiany trudnościami jest dany tekst, tym bardziej jest podatny na ponowne stworzenie, bardziej kuszący jako otwarta możliwość jego ponownego stworzenia”. Dlatego – to przykład samego de Camposa – taki James Joyce jest bardziej „przekładalny” niż Agatha Christie (s. 82).

Pozostając w zgodzie z Benjaminem, de Campos będzie również wskazywał, że dobry przekład musi być po trosze monstualny, musi robić ze swoim językiem bardzo dziwne rzeczy. Jako transkreacja oryginalnego wydarzenia językowego musi być zarazem aktem transgresji wobec reguł własnego języka. Przekład rządzi się więc pryncypium, które można by określić mianem zasady cichego, trzeźwego transu. Ów trans jest cichy i trzeźwy, ponieważ swój subwersywny, transkreacyjny i transgresyjny charakter osiąga przekład – oto cały paradoks – mocą najdziwniejszego w świecie połączenia akrybii i pomysłowości, uwagi i odwagi. A przecież

cichy, trzeźwy trans staje się również chyba udziałem namiętnego translatołoga-erudyty, który potrafi pisać takie oto zdania: „Tłumacz poezji to choreograf wewnętrznego tańca języków, dla którego sens — treść, jak można by powiedzieć w celu objaśnienia — nie jest metą na prostej trasie biegu od A do B, Pawłowskim dzwoneczkiem warunkowanego sprzężenia zwrotnego, tylko semantyczną kulisą lub wielopostaciową scenografią dla zmiennej choreografii. To dionizyjski popęd, który rozsadza apollinijską, diamentową formę uprzednio ukształtowanego tekstu oryginalnego w ramach nowego święta znaków: sprawia, że krystalografia zaczyna wrzeć jak lawa” (s. 49).

De Campos kładzie olbrzymi nacisk na kulturotwórczą rolę przekładu. Stąd mówi nie tylko o transkreacji, lecz także o „transkultuacji”, o przemianie kultury dokonującej się dzięki twórcemu przekładowi. Ten aspekt działalności tłumackiej nabiera dla de Camposa szczególnego znaczenia z eks-centrycznej perspektywy języków i kultur „peryferyjnych”. Za Oswaldem de Andradem autor *Tanskreacji* mówi w tym kontekście o „ludożerzym” podejściu do przyswajanych wytworów kulturowych, już na własną rękę odnosząc tę metaforę do „translucyferycznych” działań tłumacza. Transkreator poezji „oddaje się ponownemu wynalezieniu tradycji w celach twórczych, a nie tylko zachowawczych, w obecnej perspektywie latynoamerykańskiego transhumanizmu (tj. humanizmu przekraczającego się i wynajdującego na nowo), który z konieczności ma charakter antropofagiczny” (s. 73).

Ostatecznie zaś z tych żarliwych wywodów wyłania się pełno-(choć przecież różno)krwista, zdekolizowana, hybrydyczna, transglobalna filozofia kultury, której zasadniczym nerwem byłby transkreacyjny, ludożerczy przekład. Oto jak Gabriel Borowski transkreuje zasadniczy fragment eseju *Przekład jako instytucja kultury*: „Wielomiejscowa i wielogłosowa globalna cywilizacja to, moim zdaniem, cywilizacja spod znaku szeroko rozumianego przekładu pożerającego. Twórczy przekład – transkreacja – jest najbardziej owocnym sposobem na ponowne przemyślenie arystotelesowskiej *mimesis*, która tak dogłębnie nazaczyła zachodnią poetykę. Przemyślenie jej nie jako teorii kopii lub odbicia, w ramach której przedmiot jest bierny, lecz jako bodźca prowadzącego do zawłaszczenia w celu dialektycznego wytwarzania różnicy w oparciu o to samo” (s. 136). Po lekturze takich i podobnych fragmentów, w które obfituje ta uczona a namiętna, poliglotyczna a pomysłowa, wspaniale przełożona i opracowana książka, przynajmniej niektórzy z nas będą skłonni wymówić tę czy inną służbę, a może nawet wpaść w cichy, trzeźwy trans-